

## ANONIM

Starachowice, pow. iłżecki

30 października 1946 r.

### Chwila dla mnie najbardziej pamiętna z czasów okupacji

Ogromny huk obudził mnie ze snu. W jednej chwili zerwałem się z łóżka i zacząłem ubierać się gorączkowo. Mamusia i tatuś już byli [gotowi], tylko brat ubierał się jeszcze. Włożyłem z pośpiechem ubranie i wzięłem buty, potem wszyscy zeszliśmy po drabinie do piwnicy. Tymczasem samolot spuścił raketę [oświetlającą], choć noc była księżycowa, i rozpoczął bombardowanie. Każdy wybuch bomby powodował dreszcz, który przelatywał po naszym ciele od stóp do głowy. Nie mogłem siedzieć, tylko stałem. Usłyszawszy szum spadającej bomby, kurczyłem się i zaciskałem zęby, [aby] przygotować się na wybuch bomby. Dom nasz cały trząsał się od wybuchów. Tymczasem samolot na jednym podwórku zauważył Niemców i zaczął zrzucać bomby jedną po drugiej, zapalające i rozrywające. Na podwórku tym stała beczka z benzyną, którą przywieźli Niemcy. Odłamki od bomb podziurawiły tę beczkę, a benzyna zaczęła się wylewać na ziemię. Blisko upadająca bomba zapaliła tę benzynę i wybuchł pożar. Opodal stojąca komórka zaczęła się palić, a potem dom jeden i drugi. Ludzie, widząc to, ratowali swój dobytek. Żołnierze niemieccy uwijali się koło samochodu. Samolot [wówczas] zniżył się i padły strzały z działka szybkostrzelnego. Żołnierze z przerażeniem rozbiegli się do domów, pożar zaczął się coraz bardziej powiększać. Straż miejscowa włączyła motorówkę [sic!] i zaczęła gasić ogień. Samolot zrzucał bomby, jedną za drugą. Druty elektryczne zostały poprzerywane, niepodobna było przejść przez ulicę, na której czyhała śmierć. Na kilka minut kanonada została przerwana, tylko było słychać trzask palących się domów, krzyki ludzi i złowrogi warkot samolotu. Ośmieleni tym wyszliśmy z piwnicy i stanęliśmy w oknie. Patrzyliśmy ze zgrozą na palące się domy. W tej chwili błysnęło okropnie i straszliwy huk rozdarł powietrze. Przerażeni tym nagłym hukiem uciekliśmy z powrotem do piwnicy, a samolot rozpoczął na nowo kanonadę. Zrzucił raketę i przy jej świetle zaczął bombardować [teren]. Myśleliśmy, że za chwilę bomba uderzy w nasz dom, lecz oczekiwana z trwogą bomba nie trafiła w nasze siedlisko, bo Bóg widać miał pieczę nad nami. Zaczynało świtać, zza lasu wychyliła się blada jutrzienka, jakby przerażona

widokiem pożaru. Samolot zrzucił jeszcze kilka bomb i odleciał. Widząc to, ludzie odetchnęli z ulgą. Rano oglądałem doły powyrywane przez bomby i odłamki, które powbijane były w szalówkę naszego domu. Nalot ten przyniósł nieszczęście ludziom, którym popaliły się domy i dobytek. My [zaś] ocaliliśmy szczęśliwie, za co [jesteśmy bardzo] wdzięczni.